

PROLOG

Nadia kochała Boże Narodzenie. Zawsze tak było i zawsze będzie, niezależnie od okoliczności. Było jeszcze trochę za wcześnie, ale wyciągnęła pudełko ozdób świątecznych ze schowka, bo świąteczna radość była dokładnie tym, czego potrzebowała, aby oderwać myśli od problemów. Żal, który dręczył ją od czasu, kiedy została oszukana przez człowieka, który powinien ją kochać, przeszywał ją na wskroś. Pomimo, że minęło już bardzo dużo czasu. Niepewność finansowa, z którą musiała się teraz zmierzyć... Zdrada, którą wciąż czuła...

– Nic z tego! Nigdy więcej! – upomniała się, nie pozwalając sobie zbliżyć się do tego bagna żalu. Wcześniej często tak się działo. Zaczynała myśleć o tym, co straciła, a potem załamywała się emocjonalnie i tonęła we własnych łzach. Ciągle użalała się nad sobą, jak bardzo po rozwodzie zmieniło się jej życie w wieku dwudziestu ośmiu lat. To, co zrobił jej były mąż, było niewybaczalne. Skrzywdził ją i okradł z pieniędzy, które należały do jej rodziny.

Po raz kolejny usilnie powstrzymała się, nie chcąc oddawać się gorzkim wspomnieniom. Robiła to dość często na początku, kiedy po raz pierwszy dowiedziała się, że znalazł kogoś innego i chciał zakończyć ich pięcioletnie małżeństwo. To była ucieczka, a przynajmniej tak próbowała przekonać samą siebie. Kryzys wieku średniego. Miało je wielu mężczyzn. Tłumaczyła sobie, że mąż opamięta się i zda sobie sprawę z tego, co jej zrobił. Niestety on tego nie uczynił, a Nadia siedziąca na sprawie rozwodowej zdrętwiała z szoku i niedowierzania. Dopiero gdy młotek sędziego odbił się echem po sali, w pełni uwierzyła, że jej mąż jest zdolny do takiej zdrady. Powinna była wiedzieć i być przygotowana, że nie tylko do tego był zdolny. Dziesięć lat starszy od niej Philip Steward był najwyższej klasy adwokatem rozwodowym, który znał wszystkie sztuczki i był bardzo przekonujący, zarówno kiedy reprezentował swoich klientów, jak i uczestnicząc we własnej sprawie rozwodowej. Ale mimo wszystko mu ufała..., nawet po wyjściu z sądu. Jej mąż polecił jej adwokata, który posłusznie wykonywał polecenia męża a nie Nadii. Nigdy nie przypuszczał, że mężczyzna, który reprezentował ją w sądzie, złoży podanie o pracę do kancelarii Phila, gdy tylko rozwód będzie ostatecznie pełnomocny. Oczywiście, że został zatrudniony...

Jej przyjaciele również byli oszołomieni. Nie tyle oszustwem jej byłego męża, ile wyraźną akceptacją przez samą Nadię tego, w jaki sposób ja skrzywdził. Nie chciała walczyć, przeciągać swoje życie przez kolejne sprawy i stresować rodzinę. Była przekonana, że były już mąż wkrótce zrozumie, jak straszny błąd popełnił i bez kłótni z za radą adwokata – zdrajcy, przyjęła ofertę ugody, która okazała się rażąco niesprawiedliwa. Nadia nie była wtedy nawet tego świadoma, że została oszukana na co najmniej pół miliona dolarów, z czego ponad trzysta tysięcy dolarów odziedziczyła po jej zmarłej babce, od strony ojca, Dymitra Foreстера – byłego żołnierza, a obecnie bezrobotnego ochroniarza. Babcia Alina, całe życie oszczędzała pieniądze dla jedynej, ukochanej wnuczki. Miała litewskie pochodzenie, a jej rodzice, bardzo majątni, na początku drugiej wojny światowej, zdołali uciec do Stanów.

Jak Steward dokonał tego oszustwa, dowiedziała się już po fakcie i zajęło jej to zaledwie dwa miesiące, ale było już za późno, a jej majątek przepadł bezpowrotnie. W tym konkretnym przypadku, przekręt byłego był bardzo prosty. W pierwszych tygodniach, gdy odkryła jego romans, trzy razy przyszedł do niej zapłakany, błagając o wybaczenie. Zamydłał jej oczy chwilowym zaślepieniem, rozmawiając o pojednaniu, a przez cały czas przenosił pieniądze na zagraniczne konta. Przez cały czas kłamał, kradł i oszukiwał. Wierzyła mu, więc trzymała męża za słowo. Nigdy nie śniło jej się, że może ją tak zdradzić i że zostawi ją z marnymi groszami.

Oczywiście mogła z nim walczyć i postawić go z powrotem przed sądem. Zdemaskować go jako złodzieja, którym był, ale na zadawane jej o to pytania przez przyjaciół, odpowiadała, że to jest bez celowe. Postanowiła, że najlepiej będzie, jeśli zachowa swoją godność. Zawsze czuła, że życie ma w sobie jakąś równowagę, sposób naprawiania krzywd i że w jakiś sposób Bóg w końcu przywróci jej to, co straciła. To właśnie ta wiara pozwoliła jej wyjść poza gorycz i oburzenie. Dostosowała się. Wziąwszy te marne grosze, jakie udało jej się uratować z małżeństwa, kupiła mały domek na przedmieściach Chicago. Miała talent do odnawiania starych mebli, który chciała rozwijać. Biorąc pod uwagę wymagania związane z małżeństwem ze znanym prawnikiem, odłożyła na bok własną pasję, aby zająć się karierą męża. Jego ambicje stały się jej własnymi, a ona była idealną żoną, gospodynią i ozdobą.

Kiedy razem ze swoim tatą przeprowadziła się do nowego miejsca, zajęła się poszukiwaniem staroci i mebli, które nikomu nie były potrzebne, a miały w sobie urok, jaki tylko ona potrafiła dostrzec. Gdy pierwszy kurz po rozwodzie osiadł, czuła już tylko wielkie rozgoryczenie sposobem, w jaki Steward ją potraktował. Ale musiała to przełknąć, choć

obiecała sobie, że tego nigdy mu nie wybaczy. Jej ojciec natomiast zakomunikował jej, iż nie był pewny, jak się zachowa, jeśli na jego drodze kiedykolwiek stanie były zięć. Podejrzewała, że tata może zrobić mu krzywdę i pomimo swojego wieku, był do tego zdolny.

Udało jej się jednak zostawić wszystko wraz z byłym mężem za sobą, na tyle, na ile była w stanie i zbudowała sobie wygodne życie, robiąc to, co kochała najbardziej. Dawanie drugiego życia starym gratom, czasem bardzo pięknym, bardzo zniszczonym i bardzo zapomnianym, okazało się, strzałem w dziesiątkę. Głównie pocztą pantoflową, jej meble najpierw zaczęły być od niej odkupowane i sprzedawane na lokalnym rynečku, ale już po zaledwie dwóch miesiącach, klienci kupowali je już tylko bezpośrednio u niej. Zapewniało jej to teraz całkiem niezły dochód.

Jednak Nadia oddałaby wszystko, by znów być kochaną i desperacko chciała być znowu szczęśliwą, ale bała się. Jej stosunek do miłości i zaangażowania w związek, został całkowicie wypaczony. Nie chodziła na randki i pomimo, iż wielu mężczyzn o nią zabiegało, nie odważyła się na ten krok. Jedyną rzeczą, która liczyła się teraz dla niej było odłożenie pieniędzy na czarną godzinę. Oczywiście nie chciała stracić swoich przyjaciół i często spotykała się nimi. Wszyscy zgodnie twierdzili, że potrzebowała kogoś, kto nauczyłby ją mocy zaufania i miłości. Chciała tego bardzo, ale jak się przełamać, tego zupełnie nie wiedziała i to bolało.

Czajnik zagwizdał i wyrwał ją ze wspomnień, więc zostawiając świąteczne pudełko w holu, Nadia przeniosła się do kuchni. Wyjęła z szafki ulubiony kubek, który przedstawiał trzy aniołki, wyglądające, jak grube pszczoły, ponieważ namalowane były ręką dziecka. Kupiła go na zeszłorocznym świątecznym jarmarku, kiedy siostry zakonne prowadzące sierociniec, sprzedawały za bezcen kubeczki, zrobione przez ich małych podopiecznych. Napełniła go wrzącą wodą, a następnie dodała torebkę jej ulubionej herbatki z melisy i zaprawiła sokiem malinowym. Po chwili wzięła pierwszy łyk aromatycznego płynu. Zmarszczyła brwi, krytykując się za to, że pozwoliła wcześniej swoim myślom podążać ścieżką, którą znów prowadziła do zdradzieckiego byłego męża. Odkładając porcelanowy kubek, Nadia skłoniła głowę i pomodliła się. Czasami trudno było jej znaleźć słowa, aby wyrazić to, co miała w sercu, ale nie dzisiaj. Modlitwa poleciała z jej ust, jak za dotknięciem różdżką:

– Drogi Panie w Niebiosach, Boże Wszechmogący, sprawco cudów. Ześlij mi miłość. Taką, która pomoże mi znowu zaufać, oddać swoje serce człowiekowi, który

otworzy dla mnie swoje i obudzi w nas uczucie tak piękne, jakiego jeszcze żadne z nas w życiu nie doznało.

Modlitwa Nadii, krążyła po pokoju jakby przytłoczona wątpliwościami. Stopniowo wznosiła się coraz wyżej i wraz z parą z gorącego jeszcze czajnika, znalazła ujście przez komin w kierunku granatowego, oświetlonego gwiazdami nieba. Wznosiła się coraz wyżej i wyżej, aż dotarła do chmur, a następnie pomknęła w kierunku bram Niebios. Tam wylądowała na biurku Archanioła Gabriela, tego samego, który ponad dwa tysiące lat temu przekazał dobrą nowinę o Bożej miłości, skromnej Maryi.

Gabriel był jednak z dala od biurka.

ROZDZIAŁ 1

Uriel, Metatron i Jerathel, prócz swoich zadań, jakimi obdarzył ich Bóg, byli również trzema Ambasadorami Modlitwy. Mieli oni reputację stosujących niekonwencjonalne środki do osiągnięcia swoich celów i stali w kwaterze Archanioła Gabriela, obserwując, jak modlitwa Nadii trafia na jego biurko. Tylko najtrudniejsze prośby modlitewne trafiały do potężnego Archanioła Modlitwy, które pochodziły od najbardziej potrzebujących, zdesperowanych i zniechęconych.

– Nie czytaj tego – zawołał Uriel, kiedy Metatron nie mogąc się oprzeć, pochylił się, by podnieść przezroczystą jak mgłę, modlitwę.

– Dlaczego nie? – obruszył się. Zawsze był bardziej ciekawy wszystkiego, co dotyczyło ludzi. Czasem nie było to dla niego dobre, ponieważ, jak to mówiono: „Ciekawość to pierwszy stopień do Piekła”, a stanąć u bram Lucyfera nie miał zamiaru. Niestety tym razem zdecydowanie mu to groziło. Wiedział, że jeżeli zerkanie na modlitwę, zanim Gabriel zdąży ją zobaczyć, to będzie miał poważne kłopoty, ale to go nie powstrzymało. Jerathel był tym z kolei, na którego bardzo duży wpływ miały sprawy ziemskie. Uriel natomiast, był Aniołem Stróżem, ale przeniósł się w szeregi Ambasadorów Modlitwy, ponieważ pewne wydarzenia na Ziemi o mało nie przyprawiły go o zrzucenie skrzydeł z nerwów. Nigdy jednak nie wspominał o tym incydencie, a Uriel i Metatron nie odważyli się zapytać. Podejrzewali jednak, że mogło chodzić o ziemską kobietę, ale wiedzieli doskonale, że niektóre rzeczy lepiej pozostawić nieznaną, pomimo pragnienia przez Metatrona, usłyszenia wszystkich brudnych szczegółów. Tak jak i zerknięcia do modlitwy Nadii.

– Metatronie! – ostrzegł ponownie Uriel.

– Rzucę tylko okiem na nazwisko – mruknął, ostrożnie zbliżając się do krawędzi biurka.

– Czy to ktoś, kogo znamy? – zapytał Jerathel, czając się za nim.

Uriel spojrzał na Metatrona z uniesionymi brwiami. Starał się nie ujawniać własnych zainteresowań modlitwą, ale wprost skręcało go, żeby poznać odmawiającego.

– No i co? Znamy? – zapytał w końcu zniecierpliwiony.

– Nie – powiedział Metatron. – Nigdy nie słyszałem o Nadii Steward z domu Forester, a wy?

– Nadia? – powtórzył Uriel, a potem, jakby kolana wysunęły się spod niego i opadł na fotel należący do Gabriela. – Nadia Steward z Bostonu, córka Dymitra Forester? – powtórzył powoli były Anioł Stróż. Metatron spojrzał ponownie na modlitwę, podchodząc jeszcze bliżej, tym razem pochylając się nad nią.

– Dawniej z Bostonu – powiedział.

– O nie! – Uriel jęknął – Przeniosła się i zastanawiam się dlaczego. Powiedz mi, gdzie ona pojechała?

– Chicago – powiedział Jerathel, pochylając się nad Metatronem i wyciągając szyję, niczym struś, by się przyjrzeć modlitwie.

– Pamiętam ją dobrze. Ale to było przed naszym ostatnim pobycem na Ziemi – powiedział Uriel, mając wypisaną wprost panikę na swojej doskonałej twarzy.

– Kiedy? – zapytał zerkający na modlitwę Jerathel.

– Nie pamiętasz fabryki fajerwerków tuż przy bostońskim porcie?

– To, co pamiętam – powiedział Jerathel swojemu towarzyszowi aniołowi, – to wszystkie kłopoty, w jakie wpadliśmy, kiedy zacząłeś przemieszczać te całe fajerwerki w skrzyniach w fabrycznym magazynie. Ta akcja kosztowała nas przypalonymi skrzydłami i wylądowaniem w zatoce bostońskiej, by nasze tyłki nie spłonęły.

– Nie wiem, ile razy chcesz, żebym za to przeproszał – mruknął Uriel, krzyżując wyzywająco ramiona. – To był przypadek. Od tamtej pory nic takiego się nie zdarzyło.

Jerathel przyglądał się Urielowi z uwagą. – Skąd tak naprawdę znasz Nadię Forester? – zapytał cicho.

– Biedna, biedna dziewczyna – mruknął pod nosem anioł, bardzo zamyślony. – Znałem jej matkę, ponieważ byłem jej Aniołem Stróżem. Byłem z Ivaną, kiedy urodziła córkę.

Aniołowie spoglądając na siebie, wiedzieli już, że ich przyjaciel miał związek z Nadią, ale podejrzewali, że to właśnie to stróżowanie jej matce, przyczyniło się do smutku przyjaciela. Metatron odezwał się:

– Nie przeczytałem dokładnie prośby w modlitwie. – Chętniej niż kiedykolwiek rzucając okiem na mgłę i przyglądając się jej jeszcze raz.

– A może jest coś, co możemy zrobić? – zapytał Jerathel. Brzmiało to tak, jakby zachęcał ich do zlekceważenia protokołu, a stojący obok niego anioł o srebrnych

skrzydłach, chętnie dołączył się do tej sugestii. Szybko zebrał prośbę w modlitwie, ale po chwili prawie ją upuścił, gdy za nimi rozległ się głos:

– Zrobić co i dla kogo? – zapytał Gabriel. Archanioł Gabriel.

Metatron obrócił się i oparł o kant ogromnego biurka. Miażdżąc skrzydła i udając obojętnego, próbował ukryć wścibstwo. To było słabe. Gabriel był ich przyjacielem, ale nie tolerował ich węszenia przy jego modlitwach.

– A nic! Nic! – Jerathel cofnął się o krok, aż wpadł na przyjaciela. Metatron przesunął go w bok i stali teraz ramię w ramię, skrzydło w skrzydło.

Uriel był tak zagubiony we własnych myślach, że siedział sobie na krześle Gabriela, najwyraźniej nieświadomy ich tragicznej sytuacji.

– A niby, co mielibyśmy zrobić? – Metatron zakrztusił się umyślnie, by ostrzec Uriela. Stojący obok anioł zaczął się jąkać, odwracając sytuację: – Czy mamy robić coś... coś dla kogoś? Bo n-nie wiem, o c-co chodzi?

Nagle dotarł do nich zduszony głos zza skrzydeł:

– To Nadia Forester, Gabrielu – wyszeptał ich przyjaciel zza biurka, spoglądając na Gabriela i najwyraźniej będąc wciąż w odrętwieniu, dodał: – Musimy jej pomóc.

– Nadia? – Gabriel zmarszczył czoło.

– Odmówiła modlitwę za miłość, prawdziwą, czystą i wyjątkową – wyjaśnił Jerathel i odważnie podstawił pod nos Gabrielowi mgłę, przyznając tym samym, że została przeczytana.

– Ona chce znów wierzyć drugiemu człowiekowi, zaufać mężczyźnie. Chce być kochaną i otworzyć się na tego jedyne.

– Ja jednak czuję – odezwał się Uriel, – że ona boi się, iż zostanie oszukana i martwi ponownie zostać skrzywdzoną złudnym uczuciem. Chyba straciła nadzieję na miłość i traci powoli wiarę. Nie możemy do tego dopuścić! – spojrzał na Gabriela wielkimi, błagalnymi oczami. Skrzydła miał złożone do tyłu i zwiesił głowę, jakby czuł to samo, co Nadia.

Metatron nigdy nie widział przyjaciela tak zdenerwowanego. Najwyraźniej ta kobieta, Nadia, była kimś, na kim mu zależało. Gabriel wydał z siebie gardłowy warkot, niczym stary traktor. Uriel spojrzał w górę i z wyrazem paniki na twarzy, uświadomił sobie, że siedzi na jego miejscu. Wyprostował się, po czym powoli, jak gdyby nic się nie stało, wstał i przesunął się w bok, robiąc swojemu szefowi miejsce do przejścia. Gabriel odprowadzał go wzrokiem i pomyślał sobie, że widok anioła tak bardzo wzburzonego był tak rzadki, że gdyby nie martwił się o swojego przyjaciela, byłby rozbawiony. Usiadł, ignorując prośbę o modlitwę. Zamiast tego wyjął ogromną księgę z półki za sobą i z

delikatnym chrząknięciem położył ją na biurku. Otworzył ją w sekcji oznaczonej literą F i przesunął palcem po długiej liście wpisanych tam nazwisk.

Metatron nie zamierzał ryzykować stania na palcach i podglądania Archanioła. Wiedział już od jakiegoś czasu, kiedy jest najlepiej powstrzymać swoją ciekawość.

– Młoda Forester – powiedział Gabriel w zamyśleniu. – Minęło kilkanaście miesięcy od rozwodu.

– Ona wzięła rozwód?! – wyszeptał Uriel – Nie wiedziałem. Jak ona się ma w tym momencie?

– Właściwie, całkiem nieźle – powiedział Gabriel, czytając przesuwające się złote litery, opowiadające żywot dziewczyny na Ziemi. – Dostosowała się do swojego nowego życia. – Skinął głową, uśmiechając się łagodnie. – Wróciła do skrobania w tych swoich meblach i to jej pomogło. Píše mi tu, że mieszka w stanie Illinois, na przedmieściach Chicago i jest lubiana wśród tamtejszej społeczności.

– Phillip zawsze lekcewał jej talent – powiedział Uriel i oparł się dłońmi o biurko, ośmielając się zerknąć do ogromnej książki dokumentującej ludzkie życie. – Mogłaby odnieść sukces jako artystka, gdyby kontynuowała studia.

– Wciąż chyba może – rzucił Jerathel, dając do zrozumienia, że chciałby się czegoś więcej dowiedzieć o dziewczynie. Nienawidził bowiem, pozostawania w ciemności, jeśli chodzi o ziemskie sprawy. Ludzie go intrygowali. Byli szczytem Bożego stworzenia, cudownymi istotami, a jednak czasem trudno mu było uwierzyć, że wolna wola może powodować takie problemy.

– Nadia jest rzeczywiście utalentowana – powiedział Gabriel – ale sława i fortuna nigdy nie były dla niej ważne. Musiała radzić sobie z różnymi stratami, ale jak już wiesz, za każdą stratę przypada równy lub większy zysk. Często jednak ludzie muszą go szukać.

Jerathel skinął głową w pełnej zgodzie, chociaż był ciekaw, co Bóg przygotował dla młodej rozwódki. – Bóg ma dla niej innego mężczyznę, prawda? – zaryzykował pytaniem.

Gabriel zmarszczył brwi, jakby to go zirytowało.

– Naturalnie, że dobry Bóg ma dla niej kogoś. Szczerze mówiąc, myślałem, że Nadia nie jest zainteresowana. Stroniła od mężczyzn.

– Nie winię jej za to – dodał Metatron – po tym, co zrobił jej mąż, bardzo trudno było jej ponownie zaufać?

– Jestem pewien, że Nadia chciałaby być szczęśliwa – powiedział Uriel, studiując prośbę o modlitwę.

– Oczywiście, że tak – zgodził się z nim Archanioł.

Po raz pierwszy, odkąd weszli do pokoju, Uriel uśmiechnął się i nachylił nad uchem Gabriela, podpytując: – Czy Bóg ma już kogoś konkretnego dla niej na oku?

Gabriel spojrział w górę na swego anioła i odpowiedział:

– Tak i on nie jest zainteresowany związkiem.

– Teraz, nie jest – wtrącił się Jerathel.

– Hmm... – Archanioł zamyślił się. – Tak się złożyło, że jakiś tydzień temu wpadła na moje biuro modlitwa pewnej wdowy, która pragnie szczęścia dla swojego syna.

– To fantastycznie! – Klasnął w dłonie Jerathel.

– Fajnie jest kierować ludzi ku sobie! Tworzenie romansów jest zdecydowanie moim ulubionym obowiązkiem na Ziemi – dorzucił Metatron, a Uriel ogłosił: – Chcemy się tym zająć.

Gabriel spojrział na niego gwałtownie, a on przełknął ślinę, cofnął się o krok i wymamrotał: – Ale tylko wtedy, gdy czujesz, że to najlepsze rozwiązanie.

Gabriel przyjrzał się każdemu z osobna i widząc ich determinację, zmarszczywszy czoło, zapytał:

– We trójkę chcecie wrócić na Ziemię?

Pokiwali głowami jednocześnie.

– Bałem się tego. – Gabriel pogłaskał się po brodzie. – Nie jestem pewien, czy Ziemia doszła jeszcze do siebie po waszej ostatniej wizycie.

– Tym razem będziemy wyjątkowo grzeczni – obiecał Metatron, składając ręce w modlitwie. – Przysięgam, że nawet nie pomyślę o zbliżeniu się do ruchomych schodów. Już mi się nie podoba przyspieszona jazda na nich.

– To nie ruchome schody mnie martwią – powiedział Gabriel. – To wszystko inne, do czego jesteście zdolni.

Metatron wychylił się do przodu i próbował odczytać Archanioła, w którego oczach można było zobaczyć, że Gabriel słabnie.

– Możemy jej pomóc, Gabe.

– Gabe?! – obruszył się.

– Gabriel. To znaczy, Gabriel – poprawił szybko. – Wiem, że możemy. Poza tym, to ludzie chętnie się zakochują. Wszystko, co musimy zrobić, to poprowadzić ich we właściwym kierunku... – Zatrzymał się, gdy zobaczył wyraz twarzy szefa. Przez chwilę nikt się nie odzywał, ale Uriel nie wytrzymał i szeptem dorzucił: – Proszę?

Gabriel nie spieszył się z odpowiedzią, podczas gdy cała trójka czekała, wstrzymując oddech w oczekiwaniu. Chcieli ponownie odwiedzić Ziemię. Nie było ich tam już długo, co najmniej kilka ziemskich lat.

„Och, Gabrielu, zdecyduj się”, pomyślał sobie Metatron.

„Powiedz tak!” Myślał też Jerathel.

„Do jasnej cholery! Archaniołowie są tacy powolni w podejmowaniu decyzji!”

Uriel zatkał sobie usta dłonią i zerknął na Archanioła Gabriela, czy przypadkiem nie usłyszał jego myśli.

Gabriel wstał zza biurka i rozprostował swoje piękne, perłowo złote skrzydła, które nawet innym aniołom zapierały dech w piersi.

Oczekiwali na jego decyzję.